



Rozmowa ze **Stanisławem Gawłowskim**,
sekretarzem stanu w Ministerstwie Środowiska

CZARNEGO SCENARIUSZA W WYPEŁNIANIU UNIJNYCH ZOBOWIĄZAŃ NIE BĘDZIE

Mimo ogromnych nakładów finansowych i wielu nowych inwestycji Polska nadal ma ogromne potrzeby do zrealizowania w gospodarce wodno-ściekowej...

- Potwierdzam. Do 2015 roku wszystkie aglomeracje wodno-ściekowe na terenie kraju muszą zostać wyposażone w systemy zbiorczego odbierania i oczyszczania ścieków. Tymczasem na terenie 79 ze 1660 wyznaczonych aglomeracji nie są prowadzone żadne inwestycje. Tam wójtowie, burmistrzowie czy prezydenci nie mają nawet pomysłu co zrobić z tą sytuacją. Są też takie aglomeracje, w których już prawie w 100 procentach wytwórcy ścieków są podłączeni do odpowiednich, zbiorczych instalacji zapewniających ich bezpieczny odbiór.

Ile pieniędzy potrzeba na wypełnienie unijnych zobowiązań?

- W grę wchodzi miliardy złotych. Gdyby należało zrealizować wszystkie potrzebne inwestycje, według obecnych granic aglomeracji wodno-ściekowych, to oznacza konieczność wydania około 30 miliardów złotych. Będzie bardzo ciężko zrealizować wszystkie niezbędne zadania.

Nie mamy więc czasu i odpowiednich środków... Czy wobec tego grozi nam czarny scenariusz?

Kto za to zapłaci?

- Ewentualne kary zapłacą gminy. Jednak chciałem rozgonić te czarne chmury. Niekorzystnego dla nas scenariusza nie będzie. Po pierwsze, nie mamy jeszcze kompletnych danych dotyczących poziomu wypełniania unijnych dyrektyw. Dobrym przykładem są wskaźniki ograniczania wprowadzania do środowiska azotu i fosforu. One ulegną poprawie. To dlatego, że jeszcze sporo inwestycji jest w trakcie realizacji. Poczekajmy na ich zakończenie i podsumowanie efektów.

Po drugie, niemała liczba aglomeracji wodno-ściekowych jest niewłaściwie wyznaczona. Gminy powinny więc jak najszybciej dokonać zmiany granic wykazanych aglomeracji. Widzę w tym procesie ekspercką, doradczą rolę dla Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska. Ministerstwo Środowiska wraz z Krajowym Zarządem Gospodarki Wodnej już prowadzi szkolenia i spotkania z samorządowcami i podpowiada jak przeprowadzić analizę i wyznaczyć na nowo obszar aglomeracji...

Po co gminy, ryzykując kary finansowe, wyznaczały te aglomeracje?

- Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Jeszcze parę lat temu w Polsce było rozpowszechnione przekonanie, że jeżeli samorząd chce dostać unijne pieniądze, to musi być wpisany do systemu aglomeracji. To był pierwszy, nieodzowny warunek do składania wniosków o dofinansowanie

inwestycji. I gminy się wpisywały... Nie zastanawiano się wtedy nad precyzyjnymi granicami aglomeracji. Do systemu wprowadzono m.in. obszary na wsiach o rozproszonej zabudowie, na których budowa zbiorczej kanalizacji nie była uzasadniona ani ekonomicznie, ani ekologicznie...

Nie zawsze więc trzeba budować systemy kanalizacyjne na obszarach wiejskich?

- Oczywiście. W tej pogoni za unijnymi pieniędzmi uciekła nam istotna myśl. Czasem wystarczą zwyczajne, szczelne szamba lub przydomowe oczyszczalnie... I to może być najtańsze rozwiązanie. Policzmy koszty związane z budową kilometrów kanalizacji, z obsługą i eksploatacją. Potem przenieśmy je na indywidualnych użytkowników. Wynik jest taki, że taniej może wyjść użytkowanie szamb, niż budowa skomplikowanych systemów kanalizacyjnych. Po prostu wystarczy raz na jakiś czas wywieźć nieczystości do oczyszczalni ścieków.

Co należy zrobić z niepotrzebnie wyznaczonymi terenami w aglomeracjach?

- Trzeba teraz dokonać analizy i wykreślić takie zbędne obszary. Znowu dostrzegam tu rolę dla Wojewódzkich Funduszy, które mogą zaoferować programy dotacyjnego wsparcia budowy oczyszczalni przydomowych. Samorządowcy, wiedząc o możliwości pozyskania krajowych środków, nie będą obawiali się zmian w wyznaczonych już aglomeracjach.

Czy jest więc możliwy pozytywny scenariusz dla naszych samorządów?

- Uważam, że po weryfikacji danych i zakończeniu trwających inwestycji możemy uporządkować kwestie wokół aglomeracji wodno-ściekowych. Szacuję, że w nowych warunkach uda się to zrobić za około 15 miliardów złotych. To są pieniądze w zasięgu ręki. Ten scenariusz przewiduje, że nie zapłacimy ani jednej złotówki kar.

Wspomniał Pan kilkakrotnie o Wojewódzkich Funduszach Ochrony Środowiska jako instytucjach, które mogą pomóc naszym samorządowcom...

- To doświadczone instytucje, sprawdzone w praktyce. W tym roku mija już 20 lat istnienia Wojewódzkich Funduszy. Efekty ich funkcjonowania są widoczne we wszystkich obszarach: w gospodarce wodnej, ochronie ziemi, powietrza, gospodarce odpadami... Fundusze przeznaczyły prawie 30 miliardów złotych na budowę nowych oczyszczalni ścieków, kanalizacji czy wodociągów. Mają doświadczenia w obsłudze unijnych wniosków, m.in. z Programu Infrastruktura i Środowisko. Dzięki ich wsparciu inwestowano także w ochronę klimatu. W Polsce udało się ograniczyć emisje gazów cieplarnianych o około 30 procent. To twarde dane. W tym sukcesie mają swój udział także Fundusze: Narodowy i Wojewódzkie. Nie widzę jednak przyszłości Funduszy jako instytucji „parabankowych”. Uważam, że powinny one stać się instytucjami „kreującymi” - w szeroko rozumianym obszarze ochrony środowiska - poczynając od budowania proekologicznych postaw, wykonywania analiz i ekspertyz, edukowania samorządowców, aż po finansowanie inwestycji i przedsięwzięć środowiskowych.

rozmawiał: Robert Borkacki, WFOŚiGW we Wrocławiu